

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2020
Aleksandra Nielacna – kategoria dorośli – proza – III miejsce

Godło: Autor

Opowiadanie

Dzień zaczął się jak zwykle, ciągnął się jak zwykle i nic nie zapowiadało, by jego zakończenie miało w jakikolwiek sposób odbiegać od normy. Fryderyk, lat czterdzieści pięć, siedział wraz ze swoją żoną, Eleonorą, w kuchni, choć powinno się raczej powiedzieć, że siedział *obok* niej – z nosem utkwionym w gazecie i całą masą Spraw Dla Świata Istotnych oddzielających go skutecznie od jego połowicy. Tak więc siedział *obok* Eleonory, Eleonora siedziała *obok* niego i, z zapalem godnym poniedziałkowego poranka, dzielnie mieszała łyżką herbatę, stukając przy tym w ściany szklanki niczym dzwonnik, a kuchnia istniała dokoła nich, równomiernie nudna i przestarzała.

Dzień jak co dzień.

Nasz bohater z lubością napawał się kolejnymi strasznymi wydarzeniami, jeżącymi się dumnie na stronach dziennika. Napady, porwania, polityczne skandale – wszystkie te Sprawy wysycaly jego duszę ulgą i spokojem. Lubił z samego rana upewnić się, że podczas jego snu nie ominęło go nic istotnego, świat nie stanął na głowie, a Ziemi nie oblały nagle zbawcze siły pokoju. Fryderyk nie wierzył w zbawienie, a tym bardziej jego siły i dość możliwe, że taki obrót spraw przyprawiłby go o palpitanie serca i rychły zgon. W końcu nikt nie lubi, gdy jego przekonania okazują się być stekiem bzdur, a tym bardziej – gdy takie rewelacje ma przyplacić życiem, być może nudnym, ale własnym.

Tak więc Fryderyk przewracał kolejne strony gazety, pozwalając, by spokój zamieszkał w jego sercu... Jednak spokój jakoś nie chciał przyjść. Coś nie pasowało mężczyźnie w tym poranku, coś nie grało, jakiś trybik zdarzeń zaciął się pod powierzchnią rzeczywistości i nie dość, że szwankował, to jeszcze skrzypiał niemiłosiernie, przyprawiając przy tym o ból głowy. Skrzypiał, piszcział...

Dzwonił.

Nagle na naszego bohatera spłynęło oświecenie. Jak oparzony zerwał się z pamiętającego lata dziewięćdziesiąte krzesła i spojrział z przerażaniem na żonę.

Eleonora mieszała herbatę lewą ręką, choć przez dwadzieścia lat ich małżeństwa czyniła to ręką prawą.

– Co to ma znaczyć?! – wysapał wściekły.

Kobieta, jak gdyby nigdy nic, wyjęła łyżeczkę z napoju, oblizala ją ostentacyjnie i niedbałym ruchem odłożyła na goły stół.

– Nic.

Nic. Ach tak.

Nic.

– Przystań się tak gorączkować, Fryderyku – odezwała się znowu, gdy zobaczyła, że mąż osuwa się z powrotem na krzesło, nieprawdopodobnie szybko przy tym czerwieniejąc. – Wiem, że dziś jest nasz wielki dzień, nie powinieneś jednak się tym tak denerwować. Pamiętasz, co powiedział lekarz?

– Wielki dzień...?

– Fryderyku, nie udawaj głupiego – ciągnęła Eleonora, wyraźnie już niezadowolona – i odpowiedz mi: czy pamiętasz co powiedział lekarz?

– Jaki wielki dzień?

– Fryderyku Miech! – podniosła głos. – Czy pamiętasz, co powiedział lekarz?! – i, dla dodania swoim słowom grozy, trzasnęła pięścią w stół.

Czerwień zaczynała odpływać z twarzy Fryderyka Miecha, ustępując pola niezdrowej błości.

– Że mam się... nie denerwować... – wyszeptał mężczyzna nieśmiało.

– Właśnie. – Oblicze kobiety rozpromieniło się. Ponieważ nie wiedziała jednak, jak sensownie tę wymianę zdań zakończyć, trzasnęła pięścią w stół po raz wtóry i powróciła do mieszania herbaty ze zdwojonym wigorem. Całą kuchnię ponownie wypełniło dzwonienie, jednak biorąc pod uwagę ich codzienną rutynę było zupełnie tak, jakby zapadła cisza.

Fryderyk siedział niepokieszony na krześle, a jego starannie budowany od tylu lat spokój legł w gruzach. Na nic dzienniki, na nic wypadki, na nic morderstwa, gdy on zapomina o jakimś wielkim dniu. Ich wielkim dniu. Na jego blade czoło wystąpił pot – czy to już Alzheimer? Czy jednak, mimo usilnych starań brukowców, zbyt się stresował i wahania ciśnienia upośledziły jego szare komórki? Gorączkowo próbował poskładać to wszystko – lewą rękę żony, trzaskanie w stół i oblizywanie łyżeczek – w jedną, sensowną całość, jednak wszelkie jego wysiłki nie dawały zupełnie nic.

Nic a nic.

– Fryderyku – odezwała się w końcu Eleonora, tym razem nie przestając dzwonić – proszę cię, zachowuj się. Dziś jest nasz wielki dzień, wypełnia się nasze przeznaczenie, czy mógłbyś zatem wrócić do czytania gazety?

Nie odpowiedział. Nie chciał się już wysilać, nie chciał się denerwować, nie chciał dostawać palpacji i na nie umierać, nie chciał jechać karawanem jako pasażer w pozycji horyzontalnej, nie pytał więc już o nic – chwycił po prostu za gazetę i zaczął ślizgać wzrokiem po płachtach papieru.

– Nie w ten sposób – wycodziła Eleonora. – Powinieneś zacząć od strony piętnastej, strony z ogłoszeniami o zaginięciach i powinieneś narzekać, jak zwykle, na ten świat, a ja wówczas powinnam ci znowu przypomnieć o zaleceniach lekarza i kiwać smutno głową nad tymi biedakami, którzy już zapewne dawno leżą w rowie z kulą w głowie, zapomniani i gnijący, póki nie odkryje ich jakiś rolnik próbujący przekopać stary rów melioracyjny.

Tego już było za wiele.

– No dalej, zrób to. Proszę cię. Chociaż raz posłuchaj autora...

Zalewająca Fryderyka fala zaskoczenia i złości podniosła go na równe nogi i tym razem to Fryderyk huknął pięścią w umęczony blat.

– Jakiego znowuż autora?! Jakie rowy, jakie przeznaczenie, jaki wielki dzień! Oszalałaś! – po czym, by zrobić żonie na złość, odbiegł jeszcze bardziej od swojej codziennej rutyny. – Babo!

Eleonora westchnęła głęboko, po czym wstała także, wstawiła szklanekę do zlewu, uprzednio wylewając z niej herbatę, i znów zajęła swoje miejsce przy stole.

– Fryderyku. Jesteśmy w opowiadaniu.

Musisz przyznać, drogi Czytelniku, że miała ona najzupełniejszą rację. Nasi bohaterowie nie byli bowiem niczym więcej niż słowami, zgrabnie wyjustowanymi, Times New Roman 12, marginesy dwa na dwa, interlinia jeden, czerniącymi się dumnie na arkuszach śnieżnobiałego papieru.

– Przez te wszystkie twoje gazety, przez nadmierny spokój i Sprawy, zatraciłeś umiejętność słyszenia Głosu – ciągnęła kobieta, bawiąc się kosmykiem włosów; z każdym słowem wydawała się coraz mniej zainteresowana tą rozmową. – Zapomniałeś o swoim przeznaczeniu. Spokój, spokój namącił ci w duszy.

– Przecież sama kazałaś mi być spokojnym! – dopiero po chwili Fryderyk zdał sobie sprawę, że krzyczy, ba, że wrzeszczy. – Ty! Ty i lekarz!

– Nie było nigdy żadnego lekarza – stwierdziła beznamiętnie. – Ja także mówiłam tak tylko dlatego, że tak przykazał mi autor. Mieliśmy się przygotować, wczuć w rolę, zbudować atmosferę nudy i beznadziei...

– Jak to: nie było lekarza?

Nie wiedział, biedny Fryderyk, że w rzeczywistości narodził się na chwilę przed tym feralnym porankiem. Wraz z pierwszym uderzeniem palców w klawiaturę, zaczęła powstawać jego przeszłość, nawyki, nudna kuchnia, aż w końcu wyłonił się z nich i on – bohater...

– Nie narodziłem się wczoraj! – Fryderyk wywrzeszczał te słowa, że aż jego nieistniejący, bo nieopisani w naszym opowiadaniu, sąsiedzi podskoczyli na swoich nieistniejących krzesłach, Eleonora natomiast rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– Widzisz? – W jej głosie słyhać było tryumf. – Widzisz? Wystarczyło tylko trochę stresu, żebyś mógł go usłyszeć! Od razu lepiej!

– To.. To niedorzeczne! – wydusił z siebie mężczyzna, nadal nie wierząc, że udało mu się mnie usłyszeć. – Ty! Przestań opisywać wszystko, co robię! Przestań, w tej chwili!

Wykrzykując te śmieszne rozkazy, Fryderyk zmusił mnie, bym przyjął, z wielkim bólem serca, formę pierwszoosobową.

– Nadal! To! Robisz!

Dobrze zatem, mój drogi Fryderyku. Porozmawiajmy jak równy z równym.

– Nie wytrzymam tego – powiedziała Eleonora. – Nie wytrzymam tego, to nie na moje nerwy.

– Cicho! Zatem, głosie... Czy kimkolwiek tam jesteś.

Może być i Głos, ale koniecznie dużą literą. Uwielbiam duże litery.

– W sumie... W sumie, patrząc wstecz na dzisiejszy poranek... Można powiedzieć, że zauważyłem. Zaraz. Gdzie jest Eleonora?!

Nie jest nam na chwilę obecną potrzebna. Rozstroiła się, biedaczka; marzyła o druku od tak dawna, tymczasem jej debiut okazał się... Jakby to ująć, dość niekonwencjonalny. Dajmy jej odpocząć, odsapnąć.

– Rozumiem.

Czy na pewno nie mógłbym opisywać twoich zachowań? Sam rozumiesz, dla Czytelnika staliśmy się teraz nudnym dialogiem; bez żadnych ozdobników i ładnych słów, nie zdołamy utrzymać jego uwagi na długo.

– A po kiego diabła mi jego uwaga?

Tylko dzięki niej istniejesz, Fryderyku, tylko dzięki tej parze oczu, która przemyka teraz po tym tekście, nadal żyjesz, nadal oddychasz. Chyba nie chcesz przestać oddychać, prawda, Fryderyku? Nie chcesz być odłożonym na półkę i pozostać w tym nieznośnym stanie zawieszenia, póki w końcu jakaś litościwa dusza nie wyniesie cię na makulaturę?

Wówczas upór Fryderyka zaczął topnieć, i topnieć, aż w końcu została po nim tylko kałuża poczucia beznadziei. Znowu zmaterializował się w swojej nudnej kuchence i znowu siedział przy stole, tym razem jednak był sam – Eleonora zniknęła jak kamfora.

– Nie spodziewałem się, że wszystko się tak... Rozwinie. Zacznie. Skończy. Sam już nie wiem. – Nalał sobie kawy ze stojącego na stole dzbanka, o którym wcześniej jakoś zapomniałem wspomnieć. – To nie tak miało być. Nie tak.

Nagle wszystkie, fałszywe, jak się okazało, wspomnienia, wróciły do niego ze zdwojoną siłą. Tęsknił za żoną, mieszającą herbatę prawą ręką i nieoblizującą łyżeczek, za gazetami i ich uspokajającymi kolumnami złych wieści, a nawet za lekarzem i jego czerstwym „Proszę się nie denerwować”. Ogółem – za normalnością, czy też raczej Fryderykowym pojęciem normalności.

– Głosie...

Wiem, o co chcesz mnie teraz poprosić. Powrót Eleonory w tym konkretnym momencie nie jest twoim najlepszym pomysłem.

– Kiepski z ciebie narrator – zaśmiał się gorzko mężczyzna. – Dobrze wiem, że zapewne by mnie teraz zniechęciła. W końcu zniszczyłem jej... Przepraszam, nasz wielki dzień, prawda? Wolałbym po prostu zacząć wszystko od nowa.

Od nowa, powiadasz?

– Dokładnie. Tym razem bez absurdów, bez lewych rąk... Chciałbym spokojnie dożyć końca życia, nieważne jak nudne by ono nie było.

Fryderyk sumiennie opróżnił dzbanek z kawą, napełniając jego zawartością trzewia, podczas gdy ja zastanowiłem się głęboko. Rzeczywiście, historia ta obrała drogę wybitnie niekonwencjonalną i choć od początku zamierzałem bawić się słowem i absurdem, nie pomyślałbym nigdy, że w udziale przypadnie jej taki akurat tor.

Dobrze zatem, Fryderyku. Spełnię twoje życzenie. Obiecuj mi jednak jedną rzecz.

Postaraj się tym razem zrobić wszystko dobrze.

Dobrze?

Dzień zaczął się jak zwykle, ciągnął się jak zwykle i nic nie zapowiadało, by jego zakończenie miało w jakikolwiek sposób odbiegać od normy...